



Redagowane przez uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego.

Z cyklu: Sandomierz.

KURHANY.

Po całej sandomierskiej ziemi rozsiane są kurhany. Rozorano ich bardzo wiele, ocalało ich jeszcze sporo, lecz wszystkim grozi jednakowy los: śmierć od lemiesza. Dla chłopca każdy kurhan nie przedstawia żadnej wartości, lecz jest tylko zawadą w jego pracy. Ginę więc, odchodzą jeden po drugim. Powoli giną ich nazwy, tracą się opowieści o nich. Po wielu latach zostaje po nich ślad w postaci wzniesienia na równi. Wyglądają one wtedy, jak tarcza, jak pancerz żółwia, który okrywa sobą kości bohatera, po którym nie zostało nawet słyhu.

Tak wygląda podsandomierski Złydzień. A przecież jeszcze przed 70 laty był on wcale okazałym kopcem. Dziś tylko guz na polu po nim pozostał.

Podobny los chwycił już za stopy Kwacalę, Święcicę... Po włostowskim Kobieniu zostały jedynie kamienie, które użył właściciel ziemi na schody do chałupy. Jaki skarb archeologiczny kryły pod sobą, jak

były rozmieszczone nikt nie wie... Wiadoma tylko nazwa pola: Kobień, lub Kubień.

Te, co ocalały, mają prawie wszystkie jakieś opowieści o sobie, o rozoranych — niektóre.

O wszystkich jednak wspólna opowieść krąży: czasu wojny używano ich do palenia wici.

Stąd ich nazwa: wicieńce albo patry. Z nich patrzono na świat i ku nim patrzono.

Patrami była służba, na której ciążył obowiązek gromadzenia suchego drzewa, składania go na stos i wypatrywania w nocy, czy przypadkiem gdzieś łuna nie wybuchła.

Pierwszy wybuchał Złydzień. Najbliżej mu było Sandomierza, dlatego najwcześniej mógł zapłonąć. Za nim zapalał się bezimienny Kurhan na Milczanach, potem pod Złotą, Kwocoł, Święcica, podgorzyczański Kocot, goźlicka Kozia Górka, kleczanowskie bezimienne kopce, nad Pilaszowem sterczące Bliźniaki, włostowski Kobień i inne...

Czasami oprócz nazwy zachowała się historia kurhanu, mówiąca o jego powstaniu.

Złydzień już sam mówi za siebie: był to nieszczęsny dzień dla okolicy, gdy on się zbudził. Milczański kurhan usypały „wojska sodomirskie” nad poległym bezimiennym bohaterem, który „sodomirskiemu królowi” okazał jakowąś usługę. Dziać się to miało gdy „król sodomirski” szedł na Krakowian. To samo ma być z Kwacalą. Spoczywa tam grajek bardzo sławny, który w czasie najazdu wyświadczył Sandomierzanom przysługę.

(c. d. n.)

Gim. M. Kl. VII. R. K.

QUO VADIS WSI POLSKA?

Wieś się zmienia. Oprócz zmian idących w kierunku podniesienia wsi duchowo i materialnie t. zn. ulepszenia jej doli, wieś polska jest terenem zmian nie przynoszących jej żadnych korzyści. Zmiany te tamują rozwój twórczości ludowej. Szarzyzna wkradła się w wiejskie opłotki, wcisnęła się we wnętrza chat, spowiła szarym całunem sylwetki snujących się sennie ludzi, zajętych szarą codzienną pracą. Zaginęła

piosenka i barwna szata wsi polskiej, ustępując miejsca obcym, wątpliwej wartości odpryskom cywilizacji. Swoista kultura wsi w zetknięciu z cywilizacją wielkiego miasta, tętniącego rozmachem współczesnego życia — nie wytrzymały naporu i ukryła się pod grubą warstwą naleciałości. Saksofon zagłuszył piosenkę, nuconą przy kołowrotku, pierwiastek melodii ludowej, wygrywanej przez wiejskiego muzykanta i przejawiający się w smętnych trelach pastuszej fujarki, zaginął gdzieś w echach leśnej głuszy, a może drży jeszcze wśród rozłożystych konarów drzew lub w bujnych, złocistych łąkach zbóż... Może drży jeszcze w melodii zapomnianej, nuconej przez tych, do których nie znalazł przystępu jazgot kabaretowej piosenki. Dziś wieś emocjonuje się, tańcząc „tangiego”, lub „foxtrocąc się”.

Zagubiły się w powszechnej szarzyźnie barwne plamy zapasek i chust, zaginęły gdzieś sukmany, wyszywane barwnym szlakiem. Wieś straciła swoje właściwe oblicze, straciła swój charakter i koloryt, który ustąpił miejsca szarzyźnie.

Dziś dziewczyna wiejska „małpuje” (przepraszam za wyrażenie) kobiety z miasta, starając się dorównać im, gdyż uważa, że tak jest o wiele piękniej. My młodzież szkolna w większej części pochodząca ze wsi, winniśmy przywrócić i kultywować zagubioną wartość wsi polskiej, gdyż dalsza zwłoka spowoduje całkowite i bezpowrotne zatracenie twórczego pierwiastka ludowego, tego cennego i podstawowego czynnika naszej odrębności i kultury narodowej.

Środkiem do zapobieżenia tej katastrofie niech będzie nasza praca, bądź to nad uświadomieniem ludności wiejskiej przez urządzanie odczytów, lub jeszcze lepiej byłoby, gdyby koledzy ze wsi każdy u siebie zajął się leczeniem naszej wsi polskiej. Do pracy, gdyż kwestia ta jest tak ważną, że przejść nad nią do porządku dziennego nie możemy.

Sandomierskie staje się nowym ośrodkiem przemysłowym Polski. Niech i od nas wyjdzie, koledzy ze wsi, zdrowy i wielki w swym rozmachu powrót do dawnej, jakże pięknej tradycji.

Gimn. M. kl. VIII — *Robert Prochowski.*

Literatura wychowuje.

Mały czwartoklasista siedzi przy stoliku i czyta książkę. „Wiarą, Nadzieją, Miłością — koję ducha, pchniętego w wal-

kę życiową"... Nagle ktoś zapukał. Witek podniósł głowę z nad książki i rzekł: proszę! „Jak się masz, przyjacielu, chodź na spacer; stalebyś tylko czytał i nic więcej, — zabrzmiał donośnie głos przybysza, — inni biegają, wesela się, skaczą, grają w tenis, w siatkówkę lub ping-ponga, a ty stale ślęczysz i ślęczysz nad książką, jak gdyby poza nią dla ciebie świat zewnętrzny, pełen zabaw, i uciech i radości życia, wogóle nie istniał”. „Żebyś wiedział, że tak, — ozwał się z dumą zamyślony głęboko Witek, — ty ciągle chciałbyś biegać trwonić czas na różne zbytki nie przynoszące korzyści tak rozwojowi ducha, jak intelektu.

Chyba nigdy nie zastanawiałeś się nad tym, iż kiedyś przestaniesz być uczniem i zmuszony będziesz stanąć, jako dorosły obywatel, na jakiejś placówce życia, która zażąda od ciebie wiele poświęcenia i wytrwałości, do których już teraz winieneś się zaprawiać przez ustawiczną i usilną pracę nad sobą. Pamiętaj, że książka to jak gdyby ogromny magazyn, z którego masz całą piersią tak obficie czerpać zapasy wiedzy, żebyś w trudnościach na drodze życia nie uczuł braku sił do walki z piętrzącymi się co krok niepowodzeniami, żebyś w przyszłości nie miał żalu do siebie, żebyś nie musiał sobie powiedzieć: „naprawdę byłem nieozsądny, iż kiedyś, kiedyś przed laty nie potrafiłem w odpowiedni sposób korzystać ze skarbu książek i rzeczywiście, zbyt mało wziąłem zeń w stosunku do tego, co mi dziś potrzeba”.

„Cho, cho, — bąknął ironicznie Stefek, — gadasz, jak stary, — faktycznie, skąd to wszystko wiesz?”

„Także pytasz — rzekł Witek, — z książek! Czytaj dużo, a zobaczysz, ile pięknych, wzniosłych i mądrych rzeczy kryje się w książkach, które niekiedy osamotnione, niegrzeczną ręką rozrzucone po półkach, pokryte warstwą kurzu, leżą w spokoju, wyczekując tego, ktoby zrozumiał ich wartość i zgłębił tajemnicę wiedzy, zostawioną w nich przez autora”.

„Myślisz, że nie czytam”, — zawołał Stefek.

„Więc co czytasz” — przerwał Witek.

„No, du-du-du-dużo książek”, — jękał się Stefek.

„Naprzykład?” — wtrącił Witek.

„Przede wszystkim interesują mnie sprawy sportowe, — zabrzmiał basowy głos Stefka; — lubię śledzić, gdzie ma się odbyć mecz bokierski, zawody lekkoatletyczne i t. p.”

„Dobrze, mój drogi, — ciągnął powoli, dobitnie Wicio; — szkoda tylko, iż tak mało uwagi zwracasz na rzeczy głębsze i poważniejsze, które człowieka czynią naprawdę szlachetnym i inteligentnym. Sam sport niewiele daje. Uważasz, grusza polna, przez ciągłe zmaganie się z wiatrem ćwiczy się w sile i wyrasta na potężne, olbrzymie drzewo, lecz cóż z tego? Owoc jej mały i lichy, — słowem, korzyść mała. Niewielkie zaś drzewko w ogrodzie aż gnie się pod ciężarem zrodzonego plonu. Tak samo dzieje się z człowiekiem. Ten, co ugania się **tylko** za sportem, widząc w nim główny cel życia, podobny jest do wyjąłowiałej, bujnej gruszy polnej, gdyż nie przynosi z sobą żadnych większych korzyści społeczeństwu.

Owszem, może dać z siebie tylko siłę fizyczną, jak dzika grusza drzewo na opał, o lepszym materiale nie może być mowy, gdyż wskutek zbytnej wybujałości słoje jej są kręte i sękate. Tymczasem, światu trzeba coś więcej: rozumu, oraz dzielnych i szlachetnych, ofiarnych serc, które mogą się wykształtować jedynie na głębszej wiedzy i poznaniu odwiecznych prawd Bożych, jakie podaje Kościół katolicki przez usta kapłanów lub dzielnych szermierzy — literatów.

Pamiętaj, że „littera docet, littera nocet”, usiłuj więc, Stefku, poznać to, co „docet”, a nie to drugie. Jeżeli spotkasz szlachetną i moralną książkę szanuj ją, a tym uczcisz pamięć jej autora, który piórem, długą mozolną pracą starał się krześć stalowe charaktery swego społeczeństwa pielęgnując swą twórczością nas młodych, jak to czyni dbały ogrodnik z małymi drzewkami w sadzie. Walcz z pornografią i nieuczciwą bibułą, która tylko zachwaszcza naszą piękną literaturę i przyczynia się do niszczenia tego, co ofiarnym poświęceniem i wysiłkiem uczynili ci wielcy pisarze, o których sławę winniśmy się troszczyć i pilnie zabiegać”.

„No, tak Wiciu — przerwał Stefek, — ale, jak ich tam nazywasz, ci pornografiści i bibularze, to przecież też literaci, którzy...” „Nie, moje kochanie! Literat to pedagog, to budowniczy, który wskazuje nowe cele i środki do nich wiodące, kształci charakter jednostek, dbając o moralną i intelektualną stronę duszy człowieka, mając o nią troskę i pieczę, jak lekarz nad ciałem, zgnębianego chorobą, własnego syna.

— Pornografiści starają się burzyć to, co uczciwy pisarz buduje, przeto godni są słowa pogardy, a nie tak za-

szczytnego imiona — „literat”. Rozmowa ta dała Stefkowi dużo do myślenia. Począł spostrzegać wreszcie niesłuszność własnych poglądów na świat i życie, które mu wyrobiły nieodpowiednie książki; widział się poniżonym, zdruzgotanym w swych dotychczasowych przekonaniach argumentami kolegi. Pewnego razu, gdy znowu odwiedził Witka i znowu zastał go nad książką, rzucił mu się na szyję i ze łzami w oczach zawołał: „Masz słuszość kochany Wiciu!” Od tej chwili swawolny przedtem Stefek, nie czynił zarzutów przyjacielowi, iż stale ślęczy nad książką, owszem chętnie go naśladował; zagłębiał się w dziełach naukowych i filozoficznych, co sprawiało, iż wyrósł na uczciwego, pożytecznego i dzielnego obywatela Ojczyzny. Tak, prawie ginącą już duszę w odmętach ułudy świata, zdołali uratować szlachetni literaci przez wpływ uczciwych książek. Przynieśli jej wielkie dobrodziejstwo, gdyż ją wychowali, dali podporę w słabości, jak to czyni matka niemowlęciu. Nawet więcej! Owi, nieznani często, bohaterowie pióra przyszli z pomocą chłopcu wtedy, kiedy wpływ rodziców mógł być bez skutku, co niejednokrotnie ma miejsce wśród dzisiejszego pokolenia.

To sprawiało, że silnie ugruntowany w podstawach życia przez literatów, Wicio potrafił wskazać Stefkowi wyższy cel, właściwą drogę postępowania i jak gdyby natchnąć go zapalem, iż od tej chwili towarzysz począł pilnie gromadzić religijne i naukowe zbiory do skromnej swej biblioteczki, na której drzwiach umieścił napis: „Wiarą stoicie!”

(*Gimn. Duchowne*).

WOJNA I POKÓJ.

Walka jest koniecznością życia.

Grecy zwali ją ojcem wszystkiego. Religia kształciła zawsze wyznawców swych na bojowników ze złem, płyną ze słabości i złości jednostek.

Pamiętajmy, że zdobywcą jest każda wybitna jednostka, że walką utrzymuje się i rośnie każda cywilizacja. Prawda, że zmieniają się sposoby walki, ale faktem zostanie, że nawet najłagodniejsze apostołstwo idei jest zdobywaniem i zawsze komuś przynoszą „szkodę”, zmusza do oporu i pociąga za

sobą konieczność walki. Wojna orężna jest jedną z jej odmian. Wydaje się jednak, że nie jest ona ani najważniejszą, ani rozstrzygającą (bo wielkie przemiany dziejowe i bez niej się dokonywały), ani wreszcie najszkodliwszą, (bo na przykład propaganda komunistyczna większe i bardziej niepowetowane szkody narodom przynosi).

Ale mogą być też wyższe, szlachetne pobudki walki, jak potrzeby terytorialne narodu, chęć wpojenia innym własnej wiary, chęć pozyskania ich dla swej cywilizacji. Na najwyższy stopień doskonałości ludzkiej wznosi się walka za Wiarę i Ojczyznę.

Naród, który takie walki prowadził, godzien jest nazwy wielkiego.

W ciągu dziejów kształtuje się typ wojownika. Chrześcijańskie średniowiecze wydało rycerstwo. Nie zawód to był, ale wzniosłe powołanie. Prawo do przelewu krwi zdobywał rycerz wysokimi przymiotami charakteru popartymi siłą fizyczną i znajomością sztuki wojennej. Późniejsze wojny utworzyły typ najemnego żołdaka, dla którego ostatecznym celem był łup zdobyty na wojnie wszelkim sposobem i za wszelką cenę. Rozwijające się przez XIX wiek poczucie narodowe wypowiedziało się stanowczo w wielkiej wojnie, która rodzi żołnierza znającego najwyższe cele wojny, odpowiedzialnego za losy swego narodu; jego godność żołnierska polega nie na zabijaniu, ale na gotowości pójścia na śmierć oddania życia w obronie najświętszych ludzkich wartości.

Z czynów armii walczących o niskie cele wieje dziwna pustka duchowa, prowadzająca zniszczenia i niepowetowane straty dla całości cywilizacji, gdy tymczasem najkrwawsze, najstraszniejsze boje o wzniosłe cele biorą z sobą moc, jaśniejszą przyszłość narodów, uszlachetniają jednostki.

Najstraszniejsza w dziejach wojna, wielka wojna światowa wydobyła z milionów ludzi najwięcej bohaterstwa, samozaparcia, miłości ojczyzny, żarliwości religijnej, a Polsce przywróciła życie państwowe. Któż zatem z Polaków odmawia tej wojnie wielkiej dodatniej wartości?

Wojny są w dziejach wielkimi burzami, które z jednej strony niosą narodom klęski i zniszczenia, z drugiej zaś strony oczyszczają atmosferę życia duchowego narodów, wiodąc ze sobą fale idealizmu, pragnienie wydobywania z siebie wszystkich

sił mocy twórczych, pełni człowieczeństwa. Wojna była koniecznością, gotowość do niej, doskonałe jej przygotowanie jest obowiązkiem, jest pracą nad utrzymaniem pokoju, który należy do wielkich ideałów człowieka.

Pacywizm zaś jest prądem wysuwającym zagadnienie pokoju na 1-sze miejsce. Do pewnego stopnia godny jest on poparcia wszystkich uczciwych ludzi. Niestety, jak wiele haseł naszej cywilizacji — spaczonych przez materialistów pełni służbę wstrętną: narzuca szerokim masom przekonanie, że każda wojna jest zbrodnią, a każdy żołnierz złoczyńcą. W ten sposób rozkłada instykt samozachowawczy narodów, hamuje rozwój jego wewnętrznych sił.

Inaczej pojmuje pokój jego wielki głosiciel — Kościół katolicki. Uważa on, że celem pokoju jest stworzenie warunków pracy kulturalnej, społecznej i doskonalenie się moralne jednostek. Dlatego stara się położyć kres walkom niegodziwym; nigdy jednak nie potępia on i nie wyklucza walk słuszych. Mówi się, że Kościół jedynie może uznać walki obronne. Twierdzenie to jest fałszywe i demagogiczne. Wyprawy krzyżowe, ani późniejsze wojny z Turcją, ani ostatnia wojna włosko-abisyńska z punktu widzenia wojskowego — nie były obronnymi, a Kościół nie tylko nie potępił ich, ale przeciwnie do niektórych z nich wręcz zachęcał.

Każdy naród ma słuszne prawa dochodzenia swych krzywd, choćby one jeszcze przed wiekami zostały mu wyrządzone. Czyż więc wojny prowadzone dla odzyskania strat poniesionych w przeszłości, albo jeszcze dla pozyskania terytorium dla narodu, który dusi się w swoich granicach, co grozi mu rewolucją i rozbrojem, są niemoralne, niesprawiedliwe? Nigdy!

Godną potępienia i zbrodniczą jest wojna mająca cele niskie (np. wojna w celu odebrania innemu narodowi jego niepodległości). Natomiast słuszną jest każda wojna, mająca cel tak wzniosły, że pobudza jednostkę do poświęcenia ochotnie mienia swego i życia. Wtedy i rządzący mają prawo poprowadzić naród do walki i naród ma obowiązek do tej walki stanąć.

Nasza godność i duma narodowa, poczucie moralne i stopień osiągniętej kultury sprawić muszą, że gdy my, Polacy, rozpoczniemy kiedykolwiek walkę, to cel jej będzie naprawdę

godny ofiary wielu istnień, ogromnego zniszczenia, krwi i łez. Pamiętajmy, że w walce zawsze decyduje obok siły fizycznej siła duchowa i tę należy wyteńczyć, aby zwyciężyć. Tego wymaga od nas życie.

Gimn. M. kl. VIII.

Ludu, mój, ludu, cóżem ci uczynił?

Nad Jerozolimą srebrzyła się jeszcze cicho, noc wiosenna. W dali na widnokręgu drzemały w cieniu wyniosłe góry Hebronu, na które jeszcze nie padła pierwsza poświata porannej zorzy. Pierzaste wierzchołki polne chwiały się lekko w powiewie rzucając długie cienie na skały.

W ogrodzie, opodal miasta, dziwnie szumią drzewa oliwne. Gdy ktoś wyjrzy spoza postrzępionych chmur, widać klęczącą postać mężczyzny. To Jezus... Na bladej Jego twarzy maluje się ból i przerażenie. Pada na twarz i modli się gorąco. Ciałem Jego wstrząsa dreszcz, z piersi wyrywa się jęk modlitewny, gorący, błagalny. Bowiem stanęły przed Nim wszystkie zbrodnie, występki, cała ohyda ludzkich dusz, potworność i obrzydliwość nikczemnych serc...

A to wszystko idzie ku Niemu, jak wstrętna lawina pokrywa Go, zalewa, przygniata nieznośnym ciężarem. Po twarzy Chrystusa płyną łzy... Przed oczyma przesuwają się cała męka. —

Do drzewa hańby Go przygwożdżono, na którym miał umrzeć jak zbrodniarz... Obrzucono Go szyderstwami, kalwaryjską drogę Mu wyznaczono za to, że całym sercem ukochał ten lud, — wzgardą Mu oddano. Już kona na drzewie krzyża, a tłumy szydzą, naigrawają się.

Patrzy na rozszalałą gawiedź, na tych, za których umiera i z ust spływa bolesny szept: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?...

Nie ma już sił rozmyślać o tym; podnosi nieco pochyloną bólem postać i wzniosłszy ręce do góry woła: „Ojcze, jeśli można oddal ode mnie ten kielich goryczy, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty!”.

Znowu pada na twarz i modli się...

Tymczasem w powietrzu przesiewa się szary brzask, pierwszy zwiastun świtu. Szczyty Hebronu rysują się coraz

wyraźniej na tle szafirowego teraz nieba; jeszcze chwila a drżący promień jutrenki padnie u stóp Chrystusa, obejmując miłośnię skurczoną postać. Naokoło pachnie wiosną, świat uśmiecha się pełnią świeżości... A serce Chrystusa targa ból... Po zbolącej twarzy płyną srebrzyste, duże łzy... Z drżących ust Jezusa płynie bolesna skarga przerywana łkaniem: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?”...

Sz. Zaw. Kurs. III.

Sprostowanie VIII Klasy Gimnazjum Żeńskiego na artykuł p. t. „Bardzo ważne” z Nr 4 — Spójni.

Z niemałym zdziwieniem przyjęłyśmy opinię naszej koleżanki, wyrażoną w artykule p. t. „Bardzo ważne”, która podaje się za wyrazicielkę myśli koleżanek z kl. VIII.

Niektóre powiedzenia w owym artykule są tak niezgodne z opinią większości koleżanek, że uważamy za stosowne im się przeciwstawić.

Mogą być wyjątki „tych oratorek” głoszących hasła — nie stosując się do nich.

Większość jednak koleżanek, nie tylko potrafi mówić co czuje, ale także czynić.

Mimo wszystko zdarzają się wypadki, o których zupełnie słusznie uczeń Gimn. Męskiego z kl. VII pod pseudonimem M. A. mówił w odpowiedzi na „Bardzo ważne”, że jesteśmy zmuszone kupować u tych, na których przed chwilą mówiłyśmy (nie chcemy użyć mocnego i niestosownego wyrażenia koleżanki) „ujadały”. —

Jednak z pełnym uznaniem przyjęłyśmy końcowe hasło koleżanki: „Nie mówmy, nie bawmy się w oratorki, ale czynem, czynem dajmy poznać, co możemy i do czego zdolne jest dzisiejsze pokolenie”. —

Tak koleżanko!

„Nie mówmy, ale czynmy...!”

Odpowiedź na „Bardzo ważne” kolegi z kl. VII wydała o nas jako całości „VIII klasy” niesłuszny sąd, dlatego staramy się w tym artykule naprawić zaatakowaną opinię naszej klasy, starając się dowieść, że wiele z nas potrafi nie tylko zdrowo myśleć i działać.

kl. VIII. Gimn. Żeńskie.

KLASA III — b.

*Humor złoty, werwa wielka, gwar, śmiech, krzyki i hałasy,
To są najgłówniejsze cechy słynnej wszędzie III — b. klasy.*

*Korytarze pełne wrzasku, twarze uśmiechnięte mile —
Oczywiście, to III — b wznosi wszędzie życia tyle!*

*Gdy po dzwonku każda klasa rozpoczęcia lekcji czeka,
W III — b płynie w najlepsze zapomniana już „rebeka”*

*Lecz niech przyjdzie czas łaciny, ablatitów, z oracjami,
Płyną dwójki do notesu, cicho, wdzięcznie, tuzinami.*

*Na niemieckim cisza głucha, pan profesor groźny stoi,
A w człowieku dusza skacze, tak się każdy „regul” boi.*

*A gdy mądrą chcesz „oracją” imię swoje wstawić wiecznie
„Czy odesłać cię do domu?” — pan profesor pyta grzecznie.*

*Lecz byłoby wszystko dobrze i byłoby wszystko ślicznie,
Gdyby jeszcze skasowano powtórki geograficzne.*

*Bo w programie lekcji szkolnych najzbytniej ona gości
Więc jej cała III — b klasa składa „votum nieufności”.*

*Taka to jest III — b klasa, takie to już ma wybryki,
Nikt nie powie, że coś umie, lecz że sprawia zamęt, krzyki...*

*Mimo wszystko III — b klasa nie traci miny, rezonu,
Mimo wszystko każdy powie: „niechaj żyje aż do zgonu!”.*

*A więc wznieśmy okrzyk szczery na cześć tej milutkiej klasy,
Niech się zawsze śmieje, śpiewa, wznosi humor, gwar, hałasy.*

„Ałag” Gimn, M. kl. III — b.

Jak to było z tegoroczną zimą.

Z dużej chmury mały śnieg, a raczej błoto. A wszystko to tak się pięknie zapowiadało (właściwie to P. I. M. tak zapowiadał). Ale zima jest przecież panią swej woli i nie myśli stawać na kaprys byle jakiego tam P. I. M.-a. Więc najpierw przedsmak zimy, bo niby upadł śnieg i mróz ściał wody.

Ale jak się okazało ten początek to tylko mydlenie oczu, a raczej sypanie śniegiem w oczy, który zresztą stopniał i po-

wstało błoto. Do tego upadł deszcz i ochłodził wszelkie zapaly...

Ale nie na tym koniec, zimie zebrało się na humor i robi kawały, nie chce się bowiem stosować do ramek, które wyznaczył jej kalendarz i zamiast w grudniu zaczyna się 10 stycznia (niby to już na serio). Zawiał wiatr od wschodu i wszystko się zmieniło. Wody pokryły się lodem, a ludzie ciepłymi futrami. I teraz zima zaczęła pokazywać, co umie, mróz się poprostu wściekał i jak ten pies zaczął kąsać ludzi. Tego w uszy, tamtego w ręce, a jeszcze innego w nos. Wiatr przypędził chmury, upadł śnieg i przykrył ziemię białą puszystą kołderką...

A teraz obrazek z lodu. Nasza klasa jest reprezentowana na lodzie przez wielu kolegów, w gronie których znajdują się asy tej miary, co Dyzio Mietek i Mundzio. (Dyzia wymieniam pierwszego, gdyż jest najsilniejszy). Gdy mówię o asach powinienem wspomnieć i o sobie, nie robię jednak tego przez skromność. Więc najpierw Dyzio, ten sławny Dyzio, o którym się mówi w ostatnich czasach: „gdzie pan porucznik nie może, tam Dyzia pośle.” Jeździ on sobie ze swą sympatią, z aparatem przewieszonym przez ramię i z taką miną, jakby za chwilę miał wyzwąć swego rywala na pojedynek. W ręku zaś trzyma palmę — symbol męczeństwa (co to za męczeństwo — o tym się nie mówi). Miecio ze swoją bogd-Anką tak szybko szybuje naokoło lodu, że trzeba się dziwić, iż siła odśrodkowa nie wyrzuci ich gdzieś za Wisłę. Jednak 3-cie prawo Newtona mówi, że każdej akcji odpowiada reakcja, a ta reakcja musi być bardzo silna. A na końcu Mundzio, o którym mógłbym wiele napisać. Jednak ani koleżankom, ani jemu nie chcę psuć krwi.

Gimn. M. kl. VII. — A. K.

Moje wspomnienia z minionego karnawału.

Karnawał, okres zabaw, tańców i rozrywek przeminął.

Nadszedł czas pokuty, obrachunku, skupienia i powagi. Nawet sama natura usposabia nas poważnie. Dnie są po-

chmurne, szare, przenikające chłodem i wilgocią. Raz pada śnieg, drugi raz deszcz. W jednym dniu jest mróz, w drugim odwilż, błoto i chlapanina. Czasami i słońko uśmiechnie się do nas przez łyzy deszczu, lub śniegu, lecz monotonnie otulając się szczelnie chustami szarych ciemnych chmur, chowa swe złote oblicze, tłumacząc się, że jeszcze za wcześnie na takie harce.

— Siedzę więc w domu. Zza okna dolatuje cicho szelest spadających kropel wody z rynny. W głowie tłuką się różne myśli i wspomnienia. Przed oczami przesuwa mi się sala balowa. Muzyka gra porywającą polkę. Pary kręcą się, jak szalone. Widać tylko furkające składane spódniczki, migające białe bluzki, trzęsące się loczki i długie nogi tancerzy. Po chwili można dokładniej coś zaobserwować, bo zmęczone pary coraz bardziej zwalniają. Tylko jedna para biega od ściany do ściany dosuwanym krokiem. „Aha — to polka galopka, którą on jeden tańczy i to bardzo dobrze. — Może to i prawda”. Kilka żywszych taktów i muzyka przerywa. Ale prawo bezwładności jest bardzo silne, więc pary kręcą się dalej, a ze wszystkich stron słychać donośne wołanie: „mało” — gwar i śmiech. — Przerwa.

Wokoło sali spacerują pary, szeregi, gromadki i gromady koleżanek i kolegów. Panienki tłumnie maszerują do szatni, aby się „ochłodzić”.

Ze sceny słychać głos sławnego skrzypka Gimn. M.: „A teraz panowie angażują panie do tańca”.

Prosi mnie jakiś wysoki, cienki dryblas: — czy mogę panią prosić? — pyta, kłaniając się grzecznie.

— Proszę bardzo — odpowiadam.

Zrobiliśmy ze dwa niezdarne kroki, myślę sobie — to napewno moja wina.

— Proszę pani, ale ja nie umiem wcale tańczyć, — słyszę głos mego partnera.

Ależ to nie szkodzi — odpowiadam — ja także nie umiem, więc będziemy się razem uczyć.

Świetnie nam się tańczy. Ja lewą nogę wysuwam naprzód i on także, więc zderzyliśmy się. Ja robię obrót w lewo, on także w lewo, ale nie możemy zrobić żadnego kroku. W końcu zatrzymujemy się i zaczynamy na nowo, od początku. Tańczymy teraz świetnie.

Po skończeniu tańca chodzę z moim tancerzem, według tradycyjnie przyjętego zwyczaju w prawą stronę od drzwi dokoła sali. Rozmawiamy o tym, co się najpierw rzuca w oczy, a więc, czy sala jest ładnie ubrana, podziwiamy pracę i talent „dekoratorów”. Następnie o nauce, co przerabiamy w szkole, jaki kawał ostatnio zrobiliśmy komuś z grona nauczycielskiego, o oberwaniu „niesprawiedliwej” dwóci, i o różnych kłopotach szkolnych.

Na takiej pogawędce można czas spędzić bardzo miło i wesoło. Wielu jednak jest takich, którzy zajmują się „nabieraniem” panienek, ale nie wiem zresztą na pewno, jak tam oni to nazywają.

Zaczyna się zwykle od tego. — Ach jak pani ślicznie tańczy! Chciałem już z panią zatańczyć ale nie mogłem, bo stale pani jest zajęta (chce widocznie pogłaskać próżność kobiecą). Pani jest jakaś inna, jak wszystkie inne dziewczynki. Pani jest, jak aniołek (co za wyszukane porównanie). Panno Zosieńko, tak dziwnie dobrze mi z panią tańczyć. (No, myślę sobie, alem wpadła. Biedak, ile razy to już dzisiaj powtórzył). Po paru nieudolnych komplementach, widzi przyczynę mego dobrego humoru i zaczyna z innej beczki.

Widzę go później, jak szuka pocieszenia i szczęścia u drugiej, trzeciej... Żadnej trudności mu to nie sprawia, bo powtarza każdej to samo, bez najmniejszej różnicy. Wymowę ma wspaniałą. Piękne, miłe słówka sypią się, jak z rękawa. Potrafi mówić o obowiązku względem Ojczyzny, o tym, na jakich zasadach etycznych i moralnych powinno się opierać swoje postępowanie, o charakterze i t. d. Umie skrytykować błędy drugich, ale tych samych u siebie nie widzi. Zapomina o tym, że hasła nie zastępują postępowania, że mówić nie wystarczy, ale trzeba pokazać czynem swoją wysoką wartość. My z grzeczności nie mówimy im nic przykrego, a oni zadowoleni myślą, że mają szalone powodzenie, że jeden po zabawie co najmniej dziesięć serc uszczęśliwił. Całe szczęście, że te piękne słówka nie bardzo nas pociągają. Wolimy takich, z którymi można porozmawiać swobodnie i wesoło o wszystkim. Tkliwi sentymentalisci są nudni, jak... no nie powiem,

Karnawał minął pozostały tylko wspomnienia!

Gimn. Ż. kl. VIII. „Zofijka”.

Kronika szkolna.

W końcu stycznia r. b. w związku z „Dniem Polaka z zagranicy” kol. St. Kozanecki (kl. VIII). wygłosił głębokie w treści przemówienie. Referat ten wywołał duże wrażenie i trafił do serc kolegów.

Dn. 1 lutego w sali Państw. Gimn. M. w dzień imienin Pana Prezydenta odbył się poranek, na program którego złożył się referat kol. Koceilskiego (kl. VII), deklamacja kol. Załęskiego (kl. VII) na zakończenie chor odśpiewał dwie pieśni.

Dn. 20 lutego w naszej sali odbyła się akademія w związku ze „Świętem morza”.

Na obszerny program złożyły się: zagajenie i złożenie czci pamięci zmarłego Gen. Gustawa Orlicz Dreszera przez kol. Kozaneckiego (kl. VIII), referat kol. Sztobryna (kl. VII), deklamacje kol.: Załęskiego (kl. VII), Żyły (kl. IV — b) i Szeląga (kl. IV — b.) Następnie została odegrana sztuczka p. t. „Wiatr od morza”. Na zakończenie chór mieszany odśpiewał dwie pieśni.

Dn. 21 lutego w naszej sali wygłosił bardzo ciekawy odczyt o jednej z wypraw polskich na Spitzbergen p. t. St. Siedlecki, student geologii z Warszawy.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się uroczysta akademія papieska. Uczniowie brali w akademii żywy udział.

Odpowiedzi redakcji.

Gimn. Duchowne. Treść artykułu p. t. „Rzeczywistość chwili obecnej” — dobra. Styl jednak niejasny.

Gimn. Żeńskie. kl. II. Praca dobra, z braku jednak miejsca nie możemy umieścić. Prosimy o dalszą współpracę.

Szkoła Zawodowa — kurs III Skorzystamy z artykułu w najbliższej przyszłości.

Koledzy z Gimn. M. po wszelkie informacje i odpowiedzi niech się zgłaszają osobiście do redaktora. Prosimy o żywszą współpracę Gimn. Żeńskie.

Prosimy o dalsze nadsyłanie artykułów na temat: Sandomierz — wizja. Konkurs ogłoszony w przeszłym numerze będzie rozstrzygnięty prawdopodobnie w numerze następnym.

ROZERWIJ SIĘ.

Wyprawa na księżyc.

Grono prof. Państw. Gimn. Męskiego urządza wyprawę na księżyc. Kierownictwo wyprawy obejmuje p. prof. Hadem, jako człowiek „znający tamte strony”. Kochający wychowankowie dają swym Profesorom parę rad: Panu Dyr., który bardzo lubi spacerować radzimy zabrać kilka par butów, gdyż na księżycu grunt jest bardzo kamienisty. Panu prof. Kameckiemu radzimy aby zabrał ze sobą sprzęt rybacki, ponieważ na księżycu znajdują się bardzo rybne wody (dotąd łowił bez wędki). Panu prof. Kwiecińskiemu radzimy zabrać sprzęt myśliwski i psa. Na księżycu bowiem żyją całe stada kozłów. Panu prof. Świerżowiczowi radzimy, aby zabrał „Filomatę” i w wolnych chwilach mógł zająć się godziwą lekturą. Wszystkim zaś p. prof. życzymy szybkiego wyjazdu i szczęśliwej podróży.

Jeszcze jedna oszczędność.

Pan Dyrektor postanowił odprawić służbę z bursy, gdyż uważa, że bursakom powietrze „służy”.

Uczeń na wagarach.

A jednak i życie szkolne ma swój urok.

Podsluchane na lodzie.

Sztubak do uczennicy z II-giej klasy — Proszę pani, niedobre charaktery w małżeństwie, to tragedia!

Z lekcji.

Prof. — Na czym polega reguła trzech?

Uczeń (po namyśle) — że przy jej stosowaniu potrzeba trzech do pomocy.

Na czym polega ulepszenie nowej pisowni? — na powróceniu do starych błędów.

Czym jest życie w pojęciu żydów.

Powiedz mi Moniek co to jest życie?

— Życie jest to sobie robić dobrych i złych interesów.

„Kronika szkolna”.

Ponieważ poeta klasy VII-mej pozostaje w wielkiej depresji ducha, po swym nieudanym występie, chce go pocieszyć słowami tego aforyzmu.

Pierwszy krok i pierwszy guz
w jednym idą rzędzie,
w tych warunkach każdy rósł:
pierwszy krok i pierwszy guz.

Czyś jest pion — czy wielki tur,
było tak i będzie:
pierwszy krok i pierwszy guz
w jednym idą rzędzie.

Do bursy męskiej sprowadzono kilka worków ospy (czyżby dla szczepienia, po którym bursacy już teraz dobrze wyglądają?)

Nowa „ustawa”.

Rada pedagogiczna Państw. Gimn. Męskiego uchwaliła, że dochód z prywatek karnawałowych ma być przeznaczony na liceum.

Do tego czasu wpłynęły na ręce pana Dyrektora bajońskie sumy.

Gdy uczeń zaczyna rozumować.

Prof. na lekcji geografii — „Dlaczego ziemia przyciąga księżyc”?

Głos z ostatniej ławy: „bo jest rodzaju żeńskiego”.

SANDOMIERZ.

Wydawca: **Sejmik szkolny Państwowego Gimnazjum Męskiego.**

Opiekun pisma: **p. prof. Olszewska**

Redakcja: **Potyrański**, Krasówna, Pacówna, Guz, Kazimierowski, Kozanecki, Koziół, Kwiatkowski, Tłustowski.

Administracja: **Sztobrym**, Chmielówna, Znojkwona, Gawroński, Sobolewski, Wnuczek, Żyła.

Cena 15 gr.

Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski w Sandomierzu.